ROBOTNIK POLSKI

Nr. 19. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1926.

Górnicy.

Górnicy są to tęgie chłopy,
Chodzą wszyscy do roboty,
Chodzą we dnie, chodzą w nocy,
Boże bądź im na pomocy!

Robią tam na drugim świecie,
Robią w zimie, robią w lecie;
Słońce im tam nie zaświeci,
Ani ptaszek nie zanuci.

Łamią kruszec, rąbią węgle
„Szleper" do woza ładuje ciągle;
Lampkami se przyświecają,
Boga na pomoc wzywają.

I proszą świętej Barbary,
Prosi młody, prosi także stary,
By im szczęście uprosiła,
Zdrowo na wierzch wydostała!

Jest ich tam dosyć nie mało,
Co się im gorzałki chciało,
I Icka tam zaprosili,
Aj! waj! nie będziecie pili!

Bo jabym się tam utopił,
Alboby mnie węgiel zabił,
To ja nie chcę o tem slichać
I w kopalni „geszeftu" szukać.

I tak górnicy pracują,
Wypłacie się bardzo radują,
I słońce pragną oglądać,
I ludziom się też pokazać.

Powiadają, gdyby nie my,
Cały świat by zmarzł od zimy
I surowo musiał jadać,
To nam mają dzięki składać.

Szczęście na ziemi.

Pomnożenie szczęścia na ziemi było zawsze jednem z głównych zadań ludzkości; stąd w jej dziejach tak częste niepokoje i przewroty.

Prawda, że były okresy, gdzie ludzkość w spokoju korzystała z tego, co przeszłe pokolenia wywalczyły i wytworzyły — lecz wnet po organizmach społecznych przebiegały prądy nowych pożądań ku pomnożeniu szczęścia na ziem Wskutek tych pożądań potężniała świadomość i samodzielność ludzka, wybuchały namiętności, ścierały się w walce z sobą klasy społeczne i narody, kształtowały się nowe warunki życia.

Owo dążenie ku pomnożeniu szczęścia uwidocznia się najwięcej: w pogoni za dobrobytem, w walce o wyzwolenie się z pod władzy przyrody jako i z pod tyranji klas uprzywilejowanych, oraz w chęci zmniejszenia pracy ludzkiej. To jest to, co się w wysiłkach i w pracach ludzkości najjaskrawiej rzuca w oczy i przeto każdy dostrzedz to potrafi.

Zwłaszcza na ostatnich lat dziesiątkach odbił się wyraźnie znak, pod którym żyje i pracuje ludzkość. „Kwestja socjalna" stała się przecież programem jedynym i ogólnym życia społecznego. Literatura, prawodawstwo, dzienniki, parlamenty przepełnione są zagadnieniami socjalnemi.

I gotów niejeden powziąść mylne przekonanie, że rzeczywiście równy podział wytworzonego przez wszystkich dobrobytu jest jedynem zadaniem ludzkości, że jest najprostszem rozwiązaniem „kwestji socjalnej".

Tymczasem tak nie jest. Odkąd świat istnieje, nigdy kwestja chleba nie była jedyną dźwignią życia zorganizowanych społeczeństw — o wiele potężniejszą dźwignią tego życia było dążenie duszy ludzkiej ku wyżynom.

Tak i w obecnych czasach, gdzie wszyscy wciąż mają na swych ustach „kwestją socjalną", baczyć nam należy, aby walka o sprawiedliwy podział dobrobytu nie stała się jedynem naszem bożyszczem

Do czego takie pojęcie doprowadzić może, to widzimy niestety już w Rosji. Czyż w taki krwawy sposób ma się odbywać „sprawiedliwy" podział dobrobytu? Krew przelewana na ulicach miał rosyjskich i w osadach fabrycznych, to najstraszniejszy dowód, że fałszywie pojmowano „dążenia ku pomnożeniu szczęścia na ziemi".

„Szczęście na ziemi" to nietylko syty, żołądek, ale świadomość godności człowieczeństwa, zdolność myśleniach o rzeczach wyższych, duchowych, pojęcie praw i obowiązków, obcowanie z Bogiem i współczucie z bliźnim. W tym kierunku dążyć do „sprawiedliwego podziału", toć najszczytniejszem zadaniem tak społeczeństw jako i jednostek.

Nie pozwólmy, aby walki socjalne spaczyły nam naturę i wyhodowały w nas nienawiść! Nie pozwólmy, aby zasłoniły nam rzeczy wyższe, do których zdobycia dążyć winniśmy. Porówno z pragnieniem poprawy materjalnego dobrobytu winno postępować pragnienie coraz większego rozbudzenia duszy, coraz większej oświaty i owej kultury duchowej, której wyrazem cnotą i sprawiedliwość.

Taką drogę postępu wskazał nam i Chrystus, gdy na drugiem zaraz miejscu postawił w modlitwie wołanie „Przyjdź Królestwo Twoje" a zaś na czwartem dopiero prośbę o chleb, boć „nie samym chlebem żyje człowiek".

Położenie gospodarcze Anglji.

W gospodarczej prasie angielskiej toczy się obecnie ożywiona polemika na temat czy Anglja mimo osłabienia przez długotrwały strajk górników posiada jeszcze nadmiar kapitałów, ażeby nadal otwierać swój rynek dla emisyj pożyczek zagranicznych. Jak wiadomo jeszcze w ostatnich tygodniach przesubskrybowano w Londynie pożyczkę miasta Hamburga 15-krotnie.

Jednym z przeciwników dopuszczenia pożyczek zagranicznych na rynek londyński jest znany ekonomista i profesor uniwersytetu w Cambridge J. M. Keynes, autor filogermańskiego dzieła" „The economic consequences of the peace", który twierdzi, że

wszystkie kapitały krajowe są bezwzględnie potrzebne dla zasilenia i ożywienia angielskiego handlu i przemysłu. Z kół tak zorjentowanych domagano się wręcz oficjalnego zakazu dla pożyczek zagranicznych, który jednak nie będzie wydany, lecz wielkie banki emisyjne, będące zresztą więcej optymistycznie nastrojone, aniżeli Keynes, zdają sobie sprawę z położenia i nie będą narazie faworyzować pożyczek zagranicznych.

Ujemne następstwa strajku górników wystąpią w całej pełni w budżecie za rok 1927. Już obecnie okazuje się zmniejszona siła płatnicza podatników w zaległościach, wynoszących przy samym tylko podatku dochodowym przeszło — 22 miljony. Położenie materjalne szerokich sfer pogorszyło się, co wynika między innemi także z faktu, że przeznaczonych do lokowania drobnych oszczędności „National Saving Certificates“ sprzedano we wrześniu Ł 1,5 miljona mniej, aniżeli wynosiła suma certyfikatów, przedstawionych do zrealizowania.

Z miesięcznych wykazów, należących do Clearingu, okazuje się, że suma oszczędności stale się zmniejsza, natomiast nie zmniejszyła się w stosunku do roku ubiegłego suma udzielonych kredytów. Stąd wniosek, że dochód społeczeństwa angielskiego cofa się, a przemysł i handel potrzebuje w szerokiej mierze kredytu, ażeby przetrzymać chwilowe trudności. Ponieważ jednak kredyty udzielone wynoszą już przeszło 50 proc. depozytów, złożonych w bankach, jest rzeczą wątpliwą, czy względy na sprawność pozwolą bankom udzielać dodatkowych kredytów, które okażą się potrzebne przy ożywieniu się konjunktury. W związku z tem organ federacji przemysłowców angielskich „British Industries“ zwraca uwagę na urzędowe oświadczenie „United States Federal Reserve Board“, że zapasy złota, znajdujące się od czasu wojny w olbrzymich ilościach w skarbcach banków Stanów Zjednoczonych, potrzebne będą dla celów gospodarczych Ameryki i nie zasilą reszty świata, co razem z względnie niewielką produkcją złota może wywołać jego brak i światowe przesilenie kredytowe.

Poważnym ciężarem dla skarbu angielskiego jest także umorzenie i oprocentowanie wewnętrznych długów wojennych, wynoszące rocznie Ł 358 miljonów, gdyż Anglja stanowi chwalebny wyjątek pośród byłych państw wojujących i nie zlikwidowała swej pożyczki wojennej drogą inflacji. Skarb państwa możnaby zasilać przez podwyższenie podatków konsumcyjnych lub obniżenie dotychczasowego minimum dochodu, podlegającego opodatkowaniu. Jednak wątpić należy czy obecny minister skarbu Churchill zdoła przeprowadzić te zmiany ze względów polityki wewnętrznej. Mianowicie wybory do rad gminnych wykazują wzrost żywiołów radykalnych, dla których polityka podatkowa państwa, obciążająca warstwy robotnicze, byłaby znakomitym materjałem dla agitacji. Mówi się jednak o ogólnem podwyższeniu podatku dochodowego o 6 pensów na każdy funt dochodu.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że załamanie się strajku górników, który położenie robotników niewątpliwie pogorszył, będzie połączone ze zmniejszeniem się znaczenia „Labour Party“. Przeciwnie wynik wyborów, o których wyżej mowa, jest dowodem, że o zniechęceniu szerokich mas wobec dotychczasowej polityki związków robotniczych nie ma mowy. Tłomaczy się to tem, że żadna reforma socjalna w Anglji nie została przeprowadzona bez początkowego niepowodzenia, to też robotnicy spodziewają się, że walka podjęta na nowo chociażby jeszcze kilkakrotnie, da im ostatecznie nowe zdobycze wobec pracodawców.

Odmrożenie.

Któż z nas nie słyszał o odmrożeniu, albo też sam go nie doznał podczas ostrych mrozów zimowych? Nie dosyć atoli odmrozić sobie ucho, nos, albo ręce, ale trzeba i wiedzieć, na czem ono właściwie polega i jak je leczyć należy. Otóż odmrożenie jest to zaburzenie, jakie zimno powoduje w naszem zdrowiu. Najczęściej podlegają mu odważni podróżnicy, którzy robią odkrycia na morzu północnem, ci co łowią wieloryby, polują na foki lub białe niedźwiedzie. A u nas zdarzają się często odmrożenia w czasie ostrej zimy lub wojen, jak to miało miejsce w roku 1812, kiedy tysiące wojska francuskiego, uciekając z Moskwy, zginęło od mrozu w polach, lub podczas wojny francusko-niemieckiej w roku 1870, albo wreszcie podczas kampanji rosyjsko-tureckiej w latach 1877 i 1878, gdzie mróz więcej niszczył szeregi żołnierzy, aniżeli kule i armaty.

Mróz, tj. ciepłota niższa, jakiej ciało nasze do życia potrzebuje, może dotknąć tylko pewną, mniej albo więcej ograniczoną część ciała albo też i całe ciało. Dlatego odmrożenie podzielić trzeba koniecznie na miejscowe i ogólne.

W klimacie, w którym my żyjemy, a który nazywamy umiarkowanym, zdarzają się najczęściej odmrożenia miejscowe, które chociaż są znacznie mniej niebezpieczne, niż ogólne, to przecież wymagają stosownego leczenia, gdyż w przeciwnym razie dotknięta część ciała uledz może zgorzeli, tj. odumarciu.

Najczęściej odmrożeniu ulegają części ciała wystające, bardziej odległe od serca, a to dlatego, że krew nie tak łatwo w nich krąży. Takiemi są przedewszystkiem nos, uszy, palce rąk i nóg. One to pod wpływem zimna czernieją, obrzmiewają i swędzą, powodując najlżejszy stopień odmrożenia, powszechnie odzięb̨ieniem zwany. Gdy jednakże wpływ zimna jest silniejszy, a zwłaszcza, jeżeli działa na człowieka przez czas dłuższy, to miejsca te stają się białe, twardnieją i utracają uczucie. A dzieje się to z przyczyny zwolnionego krążenia krwi. Brak czucia dochodzi wtedy do takiego stopnia, że dotknięci odmrożeniem, wcale nie wiedzieliby o stanie, w jakim znajduje się ich nos lub uszy, gdyby ktoś z otoczenia nie zwrócił im uwagi.

I gdy mróz jest bardzo silny, lub trwa bardzo długo, to krew przestaje zupełnie krążyć w tych częściach ciała, skutkiem czego zostają dotknięte śmiercią miejscową, czyli zgorzelą albo gangreną. W takim razie nie pozostaje nic innego, jak odjąć członki odmrożone, a to dlatego, aby zapobiegnąć szerzeniu się zgorzeli coraz dalej, bo to mogłoby spowodować zakażenie krwi, a następnie śmierć. Do tego jednak dochodzi jedynie wtenczas, gdy człowiek dotknięty odmrożeniem nie otrzyma właściwej i dosyć wczesnej pomocy. Ale pamiętać należy, że nie powinno się na odmrożone miejsce ciała stosować zaraz ciepła, bo to wtenczas może równie bardzo zaszkodzić i wywołać także zgorzel, która tak szybko może się rozszerzać na dalsze części ciała, że rozszerzanie to można dojrzeć gołem okiem. To też zamiast wystawiać odmrożone części ciała na działanie ciepła, lub odmrożone albo silnie zmarznięte ręce przykładać do pieca, należy starać się o przywrócenie w nich krążenia krwi przy pomocy nacierań płynami, najpierw bardzo zimnemi, a potem letniemi. A

tem więcej nie należy tego zaniedbywać, że każdy ma wtenczas tuż przy odmrożeniu i lekarstwo na niego. A lekarstwem tym, to śnieg — i to bardzo dobrem lekarstwem. Nim należy nacierać najpierw odmrożone części ciała, gdy zaś one się już nieco odzięb̨ią, to potem nacierać wodą, która powstała ze stajania śniegu, potem wodą zimną, a wreszcie wodą zaledwie letnią, lecz bez użycia siły, to jest wykonywać jedynie głaskania powierzchowne bez wywoływania zmarszczek na częściach, stężałych od zimna.

Nawet wtenczas gdy odmrożone części ciała zaczną odzyskiwać zabarwienie i moc naturalną, należy je jeszcze przez pewien czas nacierać zimną wodą, a to w celu zmniejszenia zapalenia, które w tym czasie występuje prawie zawsze z wielką łatwością. Można dodać jeszcze w połączeniu z zimną wodą np. trochę alkoholu.

Co do odmrożenia ogólnego t. j. zmarznięcia całego ciała, to pociąga ono za sobą zawsze bardzo smutne następstwa. Wpływ wielkiego mrozu bywa nieraz bardzo gwałtownym na ciało, a nieraz już znajdowano ludzi zmarzniętych tak szybko, że robiło wrażenie, że zostali dotknięci piorunem. Zazwyczaj jednak śmierć następuje powoli, poprzedzają ją dreszcze, odrętwienie, bladość twarzy, trudność mówienia, osłabienie lub zupełna utrata wzroku, a przedewszystkiem niczem niepowściągniona senność.

Śmierć w zamarznięciu, czy ona jest lekka, czy ciężka, dotyka w pierwszej linji tych ludzi, którym brak pożywienia, dalej przemęczonych pracą i zniechęconych różnymi niepowodzeniami.

Ptak robotnik.

Na wybrzeżach Francji żyje ptak, którego tam nazywają krętogłazem; istny to robotnik. Jeżeli przypadkiem uda mu się zjeść dobry obiad, to możemy być pewni, że zapracował na to; żyje on owadami, które z niesłychanym trudem wydobywa z pod kamieni nadbrzeżnych.

Kopie ziemię, jak gdyby szukał skarbu; pod tym kamieniem jest jego byt, sam stół sobie ściera i przygotowuje nakrycie. Do tej ciężkiej pracy natura dała mu ciało krzepkie, nogi muskularne i krótkie, długie zaostrzone palce, pierś tęgą i szeroką, wystającą jak puklerz. Po chodzie swobodnym i pewnym, po upierzeniu podobnem do szarej bluzy, znać zaraz dziarskiego robotnika. Bo i nacóż miałby się stroić ten biedny grabarz, mający ciągle do czynienia z pyłem i błotem?

Jeżeli nie może dziobem poruszyć kamienia, pomaga sobie łapami, pcha go piersią, jak robotnik podważający ciężar ramieniem. Jeżeli kamień nie ustępuje, wydaje ostry krzyk, na który natychmiast nadbiegają z pobliskich skał towarzysze, łączą swe siły, współzawodniczą z sobą w zręczności i energji i jak tragarze umiejętni biorą się do podniesienia ciężaru.

Zdumiewająca jest wytrwałość i roztropność tych ptaków; spoglądają na siebie, naradzają się, zachęcają, dają sobie hasło krzykiem dźwięcznym i ostrym: odwagi! I zbierając siły z cudownem wyrachowaniem, razem, jednocześnie, jak jeden robotnik popychają kamień; rzekłbyś, wysilenie jednej ręki, jednego dzioba. Jeżeli kamień jeszcze się opiera, otaczają go, obserwują, badają, że tak powiem, okiem, łapą, skrzydłem i z komicznym zapałem skopują ziemię dokoła; pod krzywemi pazurami piasek wzlata w górę, ziemia się wzrusza, przeszkoda ustępuje, kamień się pochyla.

Znów się porozumiały, ustawiły szeregiem i dobywając ostatnich sił, prą kamień z nową energją. Jeżeli i tym razem nie mogą złamać jego oporu, krzykami przywołują jeszcze kilku pomocników, którzy nadbiegają zaraz, jak dzielni towarzysze obowiązku. Znów są przy pracy; szyjami dotykają ziemi, dzioby jak rydle pogłębiły pod kamień, usunęły głowy i piersiami wyważają głaz, który przeparty wywraca się i stacza na kilka metrów po pochyłości ziemi.

Porwane same gwałtownością tego wspólnego wysiłku, krętogłazy chwieją się jak pijane i obalają na siebie, jak karty ustawione w budki. Ale już powstały, już dumne zwycięstwem intonują chórem pieśń wesołą i biegną zabrać miejsce u stołu. Ślimaczki już podane!

Niekiedy uczta bywa obfita, często jednak kilka drobnych robaczków jest nagrodą tak wielkiej intelligencji i energji. Jak wszyscy robotnicy, krętogłaz ma swoje dnie czarne i postne; jak nowy Syzyf, stacza po pochyłości wybrzeża swą bryłę i siłą dziobu życie sobie wywalcza.

Nieco o Edisonie.

W zeszycie amerykańskiego czasopisma „The Lady's Home Journal", znajdujemy ciekawe szczegóły z życia słynnego wynalazcy. Aczkolwiek wiadomości te brzmią trochę... po amerykańsku, jako jednak pisane przez osobistych znajomych Edisona, zdają się zasługiwać na wiarę.

Wiadomo, iż o przyczynach głuchoty, trapiącej czarodzieja z Menlo park'u, obiegają przeróżne pogłoski, — przytoczona poniżej ma być autentyczna.

Będąc jeszcze małym chłopcem, Edison, pewnego razu znalazł się na stacji kolejowej, przy wyładowywaniu tylko co przybyłego pociągu. Jeden z robotników, w niedorzecznym żarcie, podniósł chłopca za oba uszy w górę, skutkiem czego bębenki słuchowe zostały naderwane i to spowodowało kalectwo, które dziś nieraz zatruwa życie wielkiemu wynalazcy.

„Geniusz" — powiada Edison — „to 200 iskry bożej, a 9 800 — usilnej pracy". Wierny temu dowodzeniu, jest pracownikiem iście niestrudzonym. Nie bacząc na wyczerpujące zajęcie, sypia bardzo mało a jada, według zdania przyjaciół, po to tylko, by módz jaknajwięcej palić. — Dwie godziny wypoczynku pokrzepiają go daleko więcej, aniżeli 6 godzin snu u zwykłych ludzi.

Razu pewnego po 24 godzinnej pracy odpoczął zaledwie półtory godziny. — Zapytany podczas śniadania, jak się czuje, odrzekł: „O, doskonale, czułbym się jednak z pewnością jeszcze lepiej, gdybym nie spał o całe pół godziny za wiele."

Zarówno wzruszenie, jak i zniechęcenie do pracy nieznane są Edisonowi.

Niedawno, jeden z laborantów doniósł mu o zupełnem niepowodzeniu trzech doświadczeń, które pochłonęły olbrzymią sumę pieniędzy i pracy. — Edison uśmiechnął się tylko. „Jakto"? — pyta niecierpliwie pracownik, zrażony długą a niepomyślną robotą — „więc pana to nie gniewa"? „Nie", brzmiała filozoficzna odpowiedź, — „i w jakim zresztą celu, skoro pan gniewasz się za nas obydwóch"?

Z dawnych lat pozostało Edisonowi namiętne upodobanie do czytania. Jeszcze w chłopięcym wieku zdarzyło mu się przeczytać całą bibljotekę, złożoną z kilkuset tomów. Przy wyborze kierował się metodą bardzo prostą. — Oto zaczął czytanie od najwyższej półki i książka za książką doszedł do samej

go dołu. Dzisiaj czytuje prawie wyłącznie książki treści technicznej, — inne rzadko — chyba wybitniejsze dzieła, zachwalane przez żonę lub przyjaciół. — Wówczas czyta zwykle bez przerwy tak długo, dopóki całej książki nie skończy.

Zdarzyło się raz, gdy zajęty nowem zagadnieniem, zamknąwszy się w bibliotece, spędzał dzień cały na rozmyślaniu, żona, pragnąc go nieco rozerwać, podsunęła mu pod rękę pierwszą lepszą książkę. Był to znany romans Dumasa „Monte-Christo".

„Czyś to już czytał"? „Nie, — odpowiada Edison, spojrzawszy na tytuł, — zdaje mi się, że nie czytałem. Czy to co dobrego"? „Bardzo zajmujące", mówi żona, podsuwając romans mężowi. Ten zagłębił się w nim natychmiast, zapominając w miarę czytania o trapiącym go wynalazku. O 5-tej rano Edison doczytał książki do końca, ale w tejże chwili zbudziła się w nim myśl przez czytanie romansu przerwana. Rzuca wszystko i dąży do laboratorjum, gdzie w dalszym ciągu, nie śpiąc i nie przyjmując żadnego posiłku, pracował przez 36 godzin z rzędu.

„The Lady's Home Journal" podaje również ciekawe szczegóły dotyczące pojawienia się fonografu.

W owym czasie, t. j. w roku 1877, Edison wraz z kółkiem młodzieży, która się przy boku jego gromadziła, nie cieszył się jeszcze jak wiadomo, zbytniem finansowem powodzeniem. Pragnąc zasilić nader szczupłą kasę, jeden z uczniów jego, nazwiskiem Edward Johnson, wpadł na myśl urządzenia wędrownych odczytów o wynalazkach Edisona. Na parę dni przed wyjazdem Johnsona na ową wędrówkę, wszczęła się pomiędzy nim a Edisonem dysputa, z powodu pewnych właściwości diafragmy telefonicznej. Wynalazca utrzymywał, iż badania nad diafragmą doprowadziły go do ciekawych wniosków. „Jeżelibym", twierdził Edison „przymocował do diafragmy igłę, to przy drganiu uczuwać będę pod palcem ukłucia, a materjał odpowiednio przygotowany, mógłby nawet utrwalać owe drgania i odtwarzać ich charakter. I odwrotnie, jeżelibym zmuszał diafragmę do poruszania się według owych utrwalonych drgań, to wówczas zachować się musi tak samo, jak względem głosu ludzkiego". Johnson przysłuchiwał się ciekawie wywodom mistrza i zaproponował mu pomieszczenie wzmianki o nowym pomyśle w treści zamierzonych odczytów, na co Edison chętnie przystał.

Pierwszy odczyt miał miejsce w Saratodze — drugi w Buffalo. Nazajutrz po odczycie, miejscowa gazeta podała iście amerykańskie sprawozdanie. Oto w nagłówku, wydrukowanym olbrzymiemi czcionkami, czytano: „Ostatni cudowny wynalazek Edisona. — Fenomen naszego stulecia — maszyna mówiąca — itd. Skoro Johnson przeczytał te słowa uderzyła go w tej chwili doniosłość pomysłu Edisona, porzucił zatem dalsze odczyty i tegoż dnia był z powrotem w Manlo Parku.

„Dlaczegożeś pan powrócił tak prędko"? pyta zdziwiony Edison. „Oto dla tego"! wykrzykuje Johnson, wskazując trzymany w ręku artykuł. „Cóż oni tam znowu nakłamali?" „Nic nie nakłamali! poprostu trafiłeś pan na kopalnię złota. Wiesz pan o czem piszą? — o mówiącej maszynie!... a my obaj nie potrafiliśmy wpaść na taką wspaniałą myśl"!

Od tej chwili finansowe położenie Edisona zmieniło się odrazu. Fonograf stał się kopalnią złota.

Edison z zasady, od której nie odstępuje, postanowił nie utrwalić nigdy swego głosu w aparacie fonograficznym. „Nie chcę — mawiał, — by w ten sposób eksploatowano ciekawość ludzką". — Postanowienia tego nie udało się nawet złamać przedsiębiorcom którzy za 5-cio-minutowe przemowe fonograficzną ofiarowywali okrągłą sumkę 2 000 funtów szterlingów (20 000 rubli).

Rozumie się, iż pracując nad budową fonografu, Edison zmuszony był nieraz odtwarzać własny głos na cylindrze, lecz w takich wypadkach cylinder bezzwłocznie wygładzano, by wszelki ślad głosu zniszczyć.

Istnieją podobno tylko dwie odbitki głosu amerykańskiego wynalazcy. Cylinder, zawierający zaledwie kilka słów, ofiarowany został jednemu z przyjaciół, drugi, z utrwaloną nań historją młodzieńczej miłości człowieka znajduje się w posiadaniu pewnego młodego Amerykanina, który cieszy się szczególnemi względami Edisona.

Drobne wiadomości.

Wzrost bezrobocia w Niemczech.

Bezrobocie w Niemczech wzrasta w dalszym ciągu. Od dnia 15-go listopada do dnia 1-go grudnia liczba bezrobotnych wzrosła o 53 000 — i wynosi w całych Niemczech 1 339 000 osób. W samym Berlinie liczba bezrobotnych w ciągu ostatnich 4-ch tygodni wzrosła przeszło o 20 000 — i wynosi 249 000 osób.

Ciekawy wynalazek szwedzki.

Nowa era i odrodzenie szwedzkiego przemysłu żelaznego wyniknąć może z nowego wynalazku szwedzkiego inżyniera kopalnianego, Martina Wiberga. Wynalazek ten umożliwiający znaczne obniżenie w kosztach produkcji czystego żelaza był ostatnio demonstrowany przed zagranicznymi rzeczoznawcami Kongresu Żelaza i Stali podczas zwiedzania przez tychże hut żelaznych Sandviken i wywołał niezmierne zainteresowanie. Wynalazca wypracował swoją ideę z pomocą Szwedzkiego Instytutu Żelaza i Stali „Jarnkontoret", unikając w miarę możności rozgłosu. Staranne badania wykazały praktyczne znaczenie metody. Proces stapiania rudy wykonuje się zapomocą gazów węglowych, cyrkulujących i znów wytwarzanych w elektrycznym kurburatorze — piecyku. Przez specjalny wynalazek zostaje gaz oczyszczony z kwasu węglowego i siarki, podczas gdy energja elektryczna zredukowana zostaje do około ⅓ ilości zużywanej w poprzednich procesach, przyczem używać należy wyłącznie albo koksu, albo węgla drzewnego. Ilość potrzebnego opału zostaje również poważnie zmniejszona. Ruda żelazna w odpowiednio niskim procencie, jak np. 45 proc. może być z powodzeniem przez ten nowy proces zużytkowana. Znaczne zmniejszenie kosztów produkcji czystego żelaza najwyższej jakości będzie, zaś, jak się tego spodziewać należy, niebywale ważne dla dalszego rozwoju przemysłu szwedzkiego.

Najstarsza fabryka papieru.

Najstarsza w świecie fabryka papieru znajduje się w Japonji, w małej wiosce Majio, koło Osaka. Od czasu jej założenia, to jest od przeszło 800 lat wyrabia się tam wyłącznie czerpany ręcznie papier. Istnieje stary przepis, w myśl którego ilość kadzi nie może przekraczać cyfry stu, ponieważ zaś przy każdej kadzi pracuje jeden tylko robotnik, produkujący maksymalnie 400 arkuszy dziennie, przeto fabryka wyrabia ściśle ograniczoną ilość kosztownego i bardzo poszukiwanego papieru.